

Nasze przeżycia wojenne

Polska, leżąca w centrum Europy, od początku swego istnienia przechodziła różne nieszczęścia i katastrofy. Ostatnia zagłada, jaka spadła na naszą nieszczęśliwą Ojczyznę, trwała kilka lat, od 1939 do 1945 roku, niemal cały świat pokryły góry i popioły. Określając ściśle przebieg wojny i straty jakie poniosły różne kraje, musimy podkreślić że najgorzej zniszczoną jest Polska, czy to w materiale, czy w ludziach. I wrogość ma naprawdę takiego charakteru w Polsce, któryby czegoś nie widział i, nie przechodził nieszczęść i nie przeżywał. Ja, mieszkając na wsi w czasie wojny, przechodziłem różne nieszczęścia, niestety nawet bardzo przykre.

Pierwszym wypadkiem w naszej okolicy była oblawa w roku 1941-16-VI za kłimec Bułala, kolonisty, który już dawno w tej miejscowości mieszkał, został zastrzelony na szosie za rabunek Polaków. W nocy po południu Niemcy okrążyli kilka wsi, ustawili karabinami i działkami, rozsypanymi w tylnym wsi po zbiorach, strzelając na uciekających. Wtedy słychać było płacz dzieci i lamentowanie kobiet, wszystko to mieszało się z szorstkimi rozmowami Niemców i wystrzałami karabinów. Wielki szum powstał od strony, skąd nadchodzili Niemcy, którzy jakby potężna lawina toczyła się z wielkim rozgrymem ze szczytów gór w kierunku doliny rozpadlin, między innymi i niszcząc wszystko na sobie. Strzyki i lamentowanie ludzi zmieniły się w przewraski wyci i ryk, jakby rozjuszonego zwierza, który broni się wszelkimi sposobami aby wyjść przynajmniej cało z tego nieszczęścia. Tumany szarego kurzu wznosiły się na drodze, z którego co chwila wyrzynały się gnębione postaci polapanych ludzi, idących ze spuszczoneymi głowami do pobliskiego lasu. Kiedyś ustalo wszystko, tylko w oddali słychać było strzały, a w wiosce pustej, bez ludzi było cicho i smutno, cała wioska wydawała się jakby nie było w niej życia, nikt nie wychodził z domu i przebiegał, jakby zwieszczał przyszłą śmierć na niewinnych ludzi. Wreszcie, gdy słońce swymi krwawymi promieniami oświetlało niebo, w tym oto czasie kopano w lesie wielki doł, a po skończeniu kopania

278 dołu, jeden z katów niemieckich, ustawiający potępionych nad dołami puszczal
serię za serią w szeregi ustawionych ludzi i na wpół żywych zawalało ziemią.
Na drugi dzień ziemia na grobie Polaków popękała, a przez szczeliny wychodziły
strugi krwi. Grob ten jest w Radawickim lesie, w którym kiedyś przetrwało 100
osób na jednego ekimca.

Drugie bardzo przykre rajce, które na własne oczy widziałem: byli rozstrzelani
partyzanci polscy 11 listopada 1943 roku w późnej jesi pory. W tym czasie
do lasu Henajnickiego rajchalo kilka niemieckich samochodów, nalożo-
wanych patriotami polskimi, którzy byli powiązani po kilku do siebie. Na skraj
drogi linij zatrzymały się samochody i zepchnęwszy Polaków, ekimcy
ustawili ich jako wykapanego poprzecznie grobu przez innych więźniów.
Na parę minut rozległ się ~~brak~~ karabinów maszynowych i trzask rewolwe-
row, a wszystko to, co się działo dookoła, musiało się z ponurym eichym
jęciem konających patriotów polskich, którzy wznosili ręce do góry, wyptali
krótkie lecz gorliwe modlitwy pełne wiary i ufności w Boga, widząc, że On
tylko może uczynić wszystko, bo w Jęgo jest moc. Na chwilę dał się słyszeć
warkot odjeżdżających samochodów i triumfalny śpiew ekimców, którzy
wnykali na złość Polakom strzelali na wiat. Kiedy już dobrze zaimmilo
się, ucichło wszystko, słychać było tylko ciągłe rozprzekliwianie wyci psów, a
w głębi lasu odzywał się puszczek, który nagle odgryzł jak i eich westchnienia
ramnych, powtarzał je kilkakrotnie. Tak serło kilka miesięcy z mnijnymi
niewypadkami, ale ciągle w strachu i bójce.

Następnie w roku 1944 w kwietniu, a było to w Wielki Piątek, wczesnym rankiem
przez naszą wioskę przyjechało dwóch ekimców na koniach, którzy pilnie rozpatry-
wali się po okolicy. Eki minęło gadriny czasu, gdy w stronie Pawlina rozległo
się kilka rybkich wystrzałów, które zaraz ustaly i nadal panował spokój,
tylko z pod Radawea puszczano czerwone rakiety i w tym czasie szosę i boernymi
drogami zaczęły jechać samochody pancernie, działka i motocykle, a z tyłu szła
pichota, wszyscy przygotowani do ataku, zali bacznie uważając, czy gdzie z roroli
nie wyskoczy jaki partyzant. Jednak doszli spokojnie do lasu koło Pawlina,
tam bardzo szybko okroczyli las i ustawiając wojska runyli do ataku.

278 344

Posypał się grad kul na las, z lasu odpawidzano im rzadkimi wystrzałami. Ale wiedząc partyzanci, że są wroży w bardzo krytycznym położeniu, zaczęli nacierać na jedno ze skrzydeł frontu, aby przetrwać drogę do ciemnego lasu. Było to niepodobne. Ryk dział wzmoógł się coraz gwałtowniej, stawał się być podobnym do niustannego grzmotu wstrząsającego całą ziemią. Rozprzeczane pasy karabinów maszynowych ziały nieprzerwanym ogniem, walejąc i wypasając, nie było wśród nich i porażek. Tylko gdzieś tam między wierzchołkami drzewami rozlegał się głos grabawym partyzant. Wściekłe i rozkrzykiwanymi rękoma, z wyrywaniem bólem, patrząc uporczywie w niebo, i wreszcie ci, tak tak były to ostatnie słowa - słowa modlitwy, które konczyły ichym westchnieniem, ~~którym~~ ^{umierającym} wycierało jego młodzieńcy. Na wsi wrzaski, krzyki i płacz i lamentowania mściły się z niustannym ogniem artylerii i walecznością karabinów. Ludzie pochowywali się do schronów, czekał koniec bitwy, jomak stało się inaczej. Cały front skierował się na wioskę. Ogniste pociski spadające kłosa wsi zapalały domy i wилki starty z kłosem, których nie było nikt w stanie ugasić pożar. Chlebny dymu zaczął się płaski nachodzącego stania, a ciągła wrzawa i huk ognia nie ustawał na chwilę. Ciemny nacierał coraz gorzej, jomak zjadł w bitwie partyzanci niustannymi, rozsiadkowani, zgnębieni, czarni od dymu, bronili się chociaż nie mieli najmniejszej iskiarki nadziei do zwycięstwa nad wrogiem. Strzał płaski pod butami walących, ziemia ustępowała pod nogi, cały las zastany był wierzchołkami ponarpanych drzew, bez garstki dzielnych partyzantów przerwała linie frontu i w bardzo małym oknie zdołało uciec z rąk niemieckich z wozów, metalowych amunicji i żywności, poza tym usunęło ramy. Jomak nie długo to trwało, ciemny z błyskawiczną szybkością uderzył na partyzantów, którzy ex improbitate musieli uciec do lasu. Na wsi Pawlini ciemny strzelał z uciekającymi, a grupka Polaków ciągle cofała się w głąb lasu, rozprzeczani deszczem kul i granatów już mieli się poddać, gdy wtem z jednego z okopów wybiła młodzieńcki partyzant, bosy, bez okrycia, cały skłębiony z błotem i czarny od dymu z granatami w ręku bieżąc przed siebie imiata na śmierć i życie, prąc na niemieckie mrowie ciemnych. Rzuca granaty, ze trupami po bitwie, pogodzając się w szereżach wojska niemieckiego, które rozpraszają się na chwilę.

380
280
Wtedy dźwięki nie były miękkością i okrzyki ciągle na przed, nogi spadały gra-
nat pod nogi chłopca i zdradzieckiej ręki śmierci. Wybuch granatu ustraszony
złotym, ramie cięko w głowę młodego bohatera. Reszta kolegów jego widząc
ramionego ze strachem zaczęli się skupiać, ubrawszy się razem wystraszony
ostatni zaszły się uderzyli na niemiecką puchotę, która nie widząc co się
dzieje, chwila, stanęła bezradnie. Dopiero gdy partyzanci zaczęli się przemy-
kować między ich szeregi zaczęli na nim sięgać, ale wszystko na próżno,
wszyscy prawie uciekli, zostały tylko trupy ludzi i koni i potłuczony wóz.
Późno w nocy Niemcy opuścili dogorywające domy i zniszczony las, a na
kupałach zgliszczy i popiołów, wylży popioły, krując sier swój ulubiony, unosili się
w powietrzu, krącąc brzmieniem. Na drugi dzień po zabitych partyzantów przy-
chodzą matki, dziewczyny tak żony, które zabrawszy swoje bliskich, albo krwawych
pochowali na cmentarzach.

Ostatnie miszeczki jakiej przynależała była bitwa partyzantów z Niemcami,
którzy po trochu opuszczali kraj nasz. Przez dwa dni szedł w ciemnym bo-
chu mało co jące, a kule wały się kolumnas naskoło. Trzeciego dnia boj ustawał,
a na drogach ukazały się wojska Sowieckie, które razem z partyzantami
oczyszczały Polskę od Niemców i późny pomagało im wojsko polskie.

A więc widzimy, że mimo tak wielkich niebezpieczeństw jakie spadały na nasz kraj,
mimo ellajdonka, Aswycimnia, Dachau i innych obozów utworzonych przez Niemców,
rosyjskich po całej Polsce, jednak w każdym Polaku w jego duszy tkwiła ta mała
iskierka nadziei, która tylko trzeba było rozdmuchać, a wtedy gorąco nadziei
wlewało do ich serc miłość i odwagę. Chociaż dawali sobie sprawę jaka jest ich
przeznaczenia, jednak nie tracili ducha i siłując w lesie czuwali nad krajem swym.
To w roku 1944 rozjaśniła się polska wolność nad exatka wyzwoleni Ojczyzny,
złota polski sztandar, ^{każdego Polaka} a z ust słychać było wesołe piosenki o partyzantach
i Ojczyźnie, która podniosła się z wielkiego upadku, wyszła z mroków ciemności
mówiła, inaczej patrząc na świat.

Staruch Stanisław
urodz. 11. VII skłoty powiatu
w Stanowicy pow. lubelskiego.

Stenografia dnia 14/VII 1946 r

Podpisano, że wypracowanie niniejsze
jest efektem samodzielnej pracy ucz. H. W. Skrzypka
ucz. Supersański - naucz. i polski H. W.